

I błogosławion owoc Twój żywota,  
Jezus, co zawarł wiecznej śmierci wrota,  
cnotę ożywił, grzech srogi umorzył,  
co zamknął piekło, a niebo otworzył!

I błogosławion owoc, co i Ciebie  
błogosławioną uczynił przez siebie,  
i wszystkie ludzkie wraz ubłogosławił,  
i z powszechnego przekłęciwa wybawił!

I błogosławion owoc Twój żywota,  
z którego wszystko, w którym wszelka cnota  
i wszelkie łaski, i dary i który  
cudem jest cudów i cudem natury!

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion, o, po sto i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

Jezus, któremu służyć - godność wszelka,  
Jezus, którego kochać - świętość wielka,  
Jezus, za którym iść jest pierwszą chwałą,  
a dojść Jezusa - szczęśliwością całą.

Jezus, którego pojąć jest mądrością,  
Jezus, którego słuchać - roztropnością,  
Jezus, któremu być posłusznym - droga  
pewna do cnoty, do nieba, do Boga.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion, o, po sto i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

Jeśli kto ślepy - Jezus oświeceniem.  
jeśli kto słaby - Jezus umocnieniem,  
jeśli kto pragnie - Jezus źródłem żywym,  
jeśli kto łaknie - jest chlebem prawdziwym.

Jezus w języku plastrem jest miodowem,  
w uszach muzyką i przedziwnym słowem,  
w sercu weselem, w duszy jest zbawieniem,  
zupełnym w całym człoku nasyceniem.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion, o, po sto i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

Chcesz w kogo natrzeć? Jezus miecz w prawicy.  
Chcesz się ułożyć? On tarczą lewicy,  
On pancerz sercu, łba szyszak On zbrojny,  
wał w oblężeniu, On wojskiem do wojny.

Jeśli chcesz kochać - Jezus Ociec miły,  
jeśli lękać się - olbrzym wielkości,  
jeśli dziwić się - jest dziwem nad dziwy,  
chcesz być bogatym - Jezus skarb prawdziwy.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion, o, po sto i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

Rozpacz się gnębi? Jezus jest nadzieją,  
a tej nadziei wiatry nie rozwieją.  
Smutek się sępi? Jezus radość świata,  
a ta trwa radość, trwa po wszystkie lata.

Toniesz? On portem. Błądzisz? On jest drogą.  
Wierzysz? On prawdą. Giniesz? On wspomogą.  
Pracujesz? Płacą. Wojujesz? Koroną.  
Zawód wybiegasz? Metą wyznaczoną.

Chcesz być w pokoju? On Księżę pokoju.  
Przyjdzie być w boju? Wódz niezбитy w boju:  
Krzyż mu chorągwią, Krzyż mu bronią drogi -  
wiesz? - wszystkich diabłów Krzyża zbudły rogi.

O, błogosławion więc po sto tysięcy;  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

O, błogosławion! Król królów, Król chwały,  
Król wszystkich wieków, Monarcha wspaniały!  
Sędzia straszliwy, Mocarz niezrównany,  
Pan wielki barzo, Pan nad wszystkie pany!

O, błogosławion! Jezus z majestatu,  
ogrom i niebu, i piekłu, i światu,  
moc władogroma, siła nieprzeparta,  
śmierć samej śmierci, śmierć grzechu, śmierć czarta!

O, błogosławion! On - Zbawiciel człeka,  
On - Pan zastępów, Bóg z Boga od wieka  
On! Lecz któż przepaść zmierzy krótką nitką?  
On wszystkim wszystko, On jeden nad wszystko!

Spojrzyj przed sobą - On nieśmiertelnością,  
spojrzyj za sobą - On samą wiecznością,  
spuść się - bezdenny, wzbij się - nieścigniony,  
obejrzyj się w koło - nieograniczony.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Pan z Pana, Bóg z Boga,  
owoc żywota Twego, Matko droga!

O, błogosławion! O dziwna odmiana:  
z Słowa niemowlę, a sługa Pan z Pana,  
Bóg z Boga człkiem w grzesznika postaci,  
Twórca stworzeniem, bratem grzesznych braci.

Lew silny czartu z pokolenia Judy,  
Lew straszny wszystkim - o cudo nad cudy! -  
w szopie przy bydle mieni się w Baranka,  
nie darmo-ś, Panno, podślała mu sianka.

Ten, który dzielnej wszechmocności ręką  
odlewał gwiazdy, planety z Jutrzeńką,  
zbudował niebo z podniebnym budynkiem -  
podłym stolarza rzemieślnika Synkiem.

Dła nas, ach, dla nas ta wszystka wyprawa:  
Słowo zamilkło, Pan się sługą stawa,  
Lew się Barankiem na grzechów zgładzenie,  
z Boga Bóg człkiem na świata zbawienie.

O, błogosławion więc po sto tysięcy;  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion owoc Twój żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Jezus w stajence - światłość z światła w śmieniu,  
Jezus w kolebce - niezmierność w zamknięciu,  
Jezus w pieluchach - Samson skrepowany,  
Jezus przy żłobie - w nędzy Pan nad pany;

światłość zaćmiona, by nas oświeciła,  
niezmierność w kresie, by nas rozszerzyła,  
za wszystkich jeden Samson skrepowanem,  
Pan w nędzy, aby ubogi był panem.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion owoc Twój żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Jezus przy piersiach Matki - chleb w łaknieniu,  
chleb ów prawdziwy, źródło żywy w pragnieniu,  
Jezus w czas różny - płaczliwe wesele,  
Jezus w Ogrójcu - radość smutna wiele;

by nas nakarmił, chleb łaknie prawdziwy,  
by nas napoił, źródło pragnie, źródło żywy,  
wesele płacze, by płacz się hamował,  
radość się smuci, by smutek radował.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Miłość zhydżona - Jezus u Judasza,  
szczerłość zhańbiona - Jezus u Kajfasza,  
mądrość wyśmiana - Jezus u Heroda,  
u wszystkich buntem - Jezus wszystkich zgoda;

w ohydzie miłość, szczerłość w pohańbieniu,  
w wyśmianiu mądrość, zgoda w posądzieniu,  
by, nienawisne, nas sobie zbraciła,  
by z zrad i głupstwa, i zwad opłaciła.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty; Matko złota!

Jezus we wszystkim - fortuna w niedoli,  
Jezus w więzieniu - swoboda w niewoli,  
Jezus w swym Pietrze - prawda się w zaprzzeniu,  
a w drugich uczniach - droga w odbieżeniu:

dola w niedoli, by niedolę wsparła,  
wolność w niewoli, by jeńców wydarła,  
prawda zaprzana, odbieżona droga,  
by nas z kłamstw, błędów wywiiodła u Boga.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Jezus przed sądem - niewinność zelżona,  
Jezus u słupa - całość skaleczona,  
Jezus przy berle - majestat w igrzysku,  
Jezus w koronie - Słowo, ach, w ciernisku;

niewinny zelżon, by winnych wymówił,  
zdrowy w kalectwie, by chorych uzdrowił,  
majestat wyśmian, Słowo cierniem skłote,  
za naszą pychę i za naszą psotę.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Jezus w policzkach - nietkliwość rażona,  
Jezus w plwocinach - piękność zeszepecona,  
Jezus w pospółstwie - wiara w niewierzeniu,  
Jezus w farużach - świętość, ach, w zblużnieniu.

Cóż w Tobie, Matko? Ach, cóż, cóż tu rzeczeni?  
W Tobie, o Matko, Jezus srogim mieczem.  
"Ach nie, nie Jezus, ty okrutny kacie!"  
Ach, nie kat, Matko - jam miecz w Synie na Cię.

Piękność zszpecona, by nas ozdobiła,  
moc osłabiona, by słabe wzmocniła,  
świętość i wiara nigdzie nieuznana:  
ni od pospólstwa, ani od kapłana.

We wszystkim cierpi Jezus srogie bole,  
wypłacając się za nasze swewole,  
a Ty miecz w Synie cierpisz, Rodzicielko,  
byś naszą była Współodkupicielką.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Jezus pod krzyżem - wszechmocność w słabości,  
Jezus na krzyżu - wieczność w śmiertelności,  
Jezus w ran pięciu - źródło w kopanicach,  
w żółci i w occie - winogron w goryczach;

by słabych wsparła, wszechmocność zslabiona,  
by śmierć ożyła - nieśmiertelny kona.  
Gdzie spojrzysz - Jezus we wszystkim i wszędzie,  
zawsze i wszędzie na świata pożytek.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion owoc Twój żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!

Kto Go nie kocha, ten twardym szkopułem,  
śmiercią nieczułą i grobem nieczułem,  
ba, stokroć twardszy nad twarde szkopuły,  
nad śmierć nieczulszy i nad grob nieczuły;

przy śmierci Chrysta kamień się gruchota,  
śmierć się ocuca, grob rozwala wrota.  
Kto Go nie kocha? Kochają więc głązy.  
Kto Go nie kocha? Człek twardszy sto razy!

Kto Go nie kocha, niech będzie przeklęty,  
niechaj z korzenia zostaje wycięty,  
niechaj pamiątki żadnej nie zostawi,  
niechaj mu nigdy nikt nie błogosławi.

Mylę się, mylę! Nie na toś, nie na to  
nas okupował, Jezu, z życia stratą.  
Tak-liż to żądam - o mój błędzie wielki! -  
by krwi najdroższej w niwecz szły kropelki?

Wybacz, ach, Panie, lekkiej człowieczynie!  
Cofam się, cofam, niech Twa krew nie ginie!  
Niech żyje człowiek, a co żywiej może,  
zaczyna służyć Tobie, wieczny Boże.

Za kimże to rzecz? Ach, za mną, mój Panie -  
samam miotała na mnie przeklinanie.  
Już by, już po mnie było z mojej kreski,  
by nie łaskawszy statut był niebieski.

Zdało się wprawdzie, żem Ciebie zaiste,  
z ust pomiar biorąc, kochała, mój Chryste,  
lecz gdy w rzecz weszła - zła moja, zła sprawa,  
głos, głos Jakóba, a ręce Ezawa.

O, dziękuj Tobie, że ach, na mnie jeszcze  
nie spadło gniewu Twojego żeleźce,  
żeś mi dał czasik, o Jezu łaskawy,  
do postawienia na nogach mej sprawy!

Zacznę Cię kochać, mój Panie jedyny,  
nie tylko usty, lecz dobrymi czyny.  
Bo a któż, proszę, Cię kochać nie zechce,  
kiedy Twa dobroć tak do siebie łechce?

Wiele, ach, jednak jest szalonych dziełek,  
które od Ciebie odwodzi niestatek,  
wiele, ach, którym miłszy jest niemało  
świat duszogubny i szatan, i ciało.

Nie wierz, ej, Panie, i słowu mojemu,  
okłamam, Boże, Ciebie po staremu.  
Sama już sobie nie dowierzam znowu,  
bym do dawnego nie poszła norowu.

Wiele, ach, razy służyć Ci przyrzekła  
pod stratą nieba na okropne piekła;  
chwilka mignęła, ach, aliści owo  
równie z wiatrami ulatało słowo.

Godnam więc, Panie - sama dekret daję -  
godnam piorunu za me obyczaje,  
godnam po stokroć; ani przebaczenia  
warta już jestem za me przewinienia.

Czegóż już czekasz, Boże władogromy?  
Spuść na kowadle zemsty skute gromy,  
strzelaj, piorunuj! Godzień śmierci, godzień,  
co gwałt jak wiele zawinił Ci zbrodzień!

Wiem, dobry Boże, wiem, że Ty nade mną  
chcesz się litować, grzesznicą nikkzemną,  
lecz jam niewarta, którąm tyle razy  
dałać nie lekki powód do urazy.

Choćbyś się Ty chciał zmiłować, mój Boże,  
sam Twój, sam honor przebaczyć nie może.  
Nie możesz, Boże, Twej nie naruszywszy  
sprawiedliwości, mi być litościwszy.

Mojej, ach, śmierci chce Twa dobroć nawet.  
Bijże, bij, zabij! gniew za gniew, wet za wet!  
Nasyć Twe chęci, gdy z samej masz, Panie,  
dobroci takie na mnie zapozwanie!

Nie czyn litości zbyt kującej dalej -  
wzgardzona dobroć, niech ginie, zuchwali!  
Nie patrzaj na łzy, by i zdrój wywiodły,  
nie dbaj na skruchę, nie zważaj na modły!

Trwoga, grzmi niebo! "Do wojny! do wojny!"  
gniew Boży woła piorunami zbrojny.  
Korzę się, korzę! Padam na kolana!  
Wielbię karzącą rękę panów Pana.

Nakładam sama na grot mściwy szyję,  
dawno czas zginąć, nie wiem, jako żyję.  
Czekam już strzały, ale z której strony  
strzelisz, bym z krwi Twojej nie miała zasłony.

Sam-eś mię, Jezu, przyoblekł tą zbroją,  
abym walczyła z wszechmocnością Twoją:  
byś na mnie piekło wylał z mocą wszelką,  
jedną zaleję krwi Twojej kropelką.

Cóż, to mi już się lękać Cię nie trzeba,  
wielki Monarcho i ziemi, i nieba?  
"Tak jest, nie trzeba, dopóki przy zbroi  
kto krwi przelanej Mojej silno stoi!

Dopóki kto sam nie odrzuci onęj  
wabem szatana do grzechu zwabiony  
na swą zagubę". Zabijasz mię, Boże! -  
strach prze to samo większy paść nie może.

Lękam się, lękam, abym z złości mojej  
nie odrzuciła tej dobroci Twojej.  
Nie, nie lękam się piorunów Twych mściwych,  
lękam się barziej, ach, rąk miłościwych.

Miłość przyczyną, a miłość oboja,  
takiej bojaźni: stąd moja, skąd Twoja.  
Znieś, Boże, piekło - nic mi i po niebie,  
będę-ć kochała, jak kocham: dla Ciebie.

Kocham Cię z całej i duszy, i siły.  
Chcę Twej miłością kochać Matki miłej;  
obym jej kochać mogła sercem co dzień,  
któryś miłości nieskończonej godzin.

Chciałabym żądzą kochać nieskończoną.  
By to nie było z ujmą Bóstwa pono -  
nie chcę Cię kochać tak afektem drogiem,  
bo chcę, ażebyś był Ty jeden Bogiem.

Dosyć mi będzie miłością przynamniej  
kochać Twojej Matki, lecz i to zbyt dla mnie,  
bo to Twoja Matka. Ale co świętemu,  
nie chcę ustąpić w miłości żadnemu.

Chcę Cię na wieki, chcę Cię kochać w niebie,  
nie bym tam była - bym kochała Ciebie  
i że kochanym chcesz być w wiecznej chwili -  
nie przeto, że Cię kochać mi najmilej;

nie przeto, iż to istnym mym zbawieniem  
i pierwszym szczęściem, owszem, ubóstwieniem,  
bo gdybym, Boże, i bogiem ja była,  
bóstwa, bym mogła, Ci bym ustąpiła.

Abowiem i Ty, zda mi się, mój Boże,  
gdybyś mógł, Bóstwa ustąpiłbyś może.  
Tak, tak nas kochasz! Dowodów nie trzeba  
więcej, jak żeś już dla nas zstąpił z nieba.

O, błogosławion więc po sto tysięcy,  
o, błogosławion i w czasie, i więcej!  
O, błogosławion Twój owoc żywota,  
Jezus, Twój Synek złoty, Matko złota!